

MŁODY·LAS

ZESZYT 2 LUTY ROK 1

Było to dawno — w lutym...

◆ Bohaterski hetman. — Dnia 16 lutego 1665 zbliżył się oddział wojsk polskich do wsi Sokołówki. Wracano po zwycięstwie pod Stawiszczanami, odprowadzano do Lwowa ukochanego hetmana, Stefana Czarnieckiego. A jednak wśród żołnierzy nie było zwykłego gwarnego śmiechu, twarze wojaków pokrył smutek. Nie ulegało bowiem żadnej wątpliwości — wielki wódz umierał. Znękał go niestrudzony wysiłek dla Ojczyzny, mozół niezliczonych walk ze Szwedami, Tatarami, Moskalami. Zaledwie zdołano go umieścić w prostej chacie wieśniaczej. Jeszcze raz otoczyli hetmana oddani wiarusi, gotowi go bronić przed zbliżającym się wrogiem-śmiercią. Ale daremnie. Mogli go ratować w bitwie z nieprzyjaciółmi Polski, przed tym przeciwnikiem niemożliwa była już obrona. Wzruszony hetman pożegnał ich kolejno słabnącą dłonią. Podeszli już ku niemu wszyscy żołnierze, pozostał jeszcze jeden towarzysz bojów hetmana — ukochany rumak. Przyprowadzono go Czarnieckiemu, drżącego, smutnego po ostatnią pieszczotę. Hetman gładził go długo, serdecznie. Lecz stopniowo wzrok wodza zasnuwał się mgłą, opadły ręce, zmarł. Zgasł cicho ten »co nie z soli ani roli, ale z tego co boli«, wyrósł.

◆ Śmierć Marcina Lutra. — Znużonym wzrokiem witał Luter swoje rodzinne miasteczko Eisleben. Był wprawdzie sławnym, wprowadził przewrót w całych Niemczech, oderwał od Kościoła katolickiego niemal połowę swoich rodaków, a jednak trawiła go gorycz, niepokoiły wyrzuty sumienia. Sławili i bronili go różni książęta i zwolennicy — on przecież sam w głębi swojej duszy nie zaznawał spokoju. Jak ostre szpilki wciskały się w jego pamięć wspomnienia całego życia. Tutaj, w Eisleben spędził swoją pobożną młodość, stąd wyruszył uczyć się, by zostać potem zakonnikiem i księdzem... Ale dość tego! Potrząsnął głową, odwrócił się gwałtownie od tych wspomnień. Nasunęły mu się teraz inne obrazy. Oto uczy jako młody profesor, uczniowie słuchają go z zapałem, zaczyna wygłaszać coraz to bardziej napastliwe zdania, wątpi o prawdach wiary, jakiej naucza Kościół rzymsko-katolicki, wreszcie wypowiada otwartą wojnę Kościołowi i papieżowi. Pisze zjadliwe dzieła, porzuca zakon, zachęca książąt i chłopów do buntu przeciw Ojcu św. i biskupom. I dokonał swego, odwiódł wielu ziomków od wiary katolickiej, zyskał sobie zwolenników.

A jednak nie był zadowolony. Wtrącił kraj w zamęt, usłuchały go masy chłopstwa i ruszyły do rewolucji, ale polały się tylko strumienie ich krwi, nawet wśród zwolenników powstawały już rozłamy i rozpleniło się ogromne rozluźnienie obyczajów.

Uciekał właśnie z wielkiego miasta Wittembergi, która była jakby stolicą jego religii, bo wszystko go tam raziło. Wracał do swego rodzinnego Eisleben, by znaleźć tam nieco upragnionego spokoju. Podrażniony był bowiem ogromnie, wyczerpany wątpliwościami, prawie że chory. Daremnie jednak wyczekiwał tu uspokojenia. Zmęczenie, smutek i wyrzuty nie ustępowały. Na początku 1564 roku osłabł całkowicie, 18 lutego zbliżyła się śmierć.

Zmarł, szepcąc konającymi ustami modlitwy z Pisma św. podobno według brzmienia katolickiego, których się nauczył w młodości.

◆ Konfederacja barska. — Po śmierci walecznego króla Jana III Polska podupadała coraz więcej, coraz natarczywiej mieszały się w jej sprawy wewnętrzne państwa obce, a zwłaszcza Rosja. Za Stanisława Augusta wpływ Rosji stał się niemal wszechpotężny. W Polsce stało wojsko rosyjskie, odważono się nawet porwać i wywieść w głąb Rosji biskupów Sołtyka i Załuskiego oraz hetmana Rzewuskiego. Wtedy w narodzie zawrzało. W Barze na Podolu zawiązała się dnia 29 lutego 1768 r. konfederacja dla obrony wolności państwa i praw religii katolickiej przeciw Rosji schizmatyckiej i ustępliwemu królowi. Rozpoczęły się nierówne zmagania nielicznych konfederatów z olbrzymimi wojskami carskimi i królewskimi. Konfederaci bronili się długo i zaciekle, zadali nawet wojskom rosyjskim kilka klęsk. Wtedy to zabłysnął niezrównanym męstwem wielki bohater Polski i Stanów Zjednoczonych, Kazimierz Pułaski.

Warunki prenumeraty MŁODEGO LASU:

Prenumerata za pierwszy rocznik, obejmujący 6 zeszytów (styczeń-czerwiec 1938) wynosi **1.40 zł**, za granicą 2 zł. W prenumeracie zbiorowej: od 10—50 egz. opłata o 10% niższa; ponad 50 egz. o 15% niższa. Cena zeszytu zakupionego pojedynczo wynosi **25 gr**, za granicą 35 gr.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. Nr telefonu 104-38. PKO. Nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

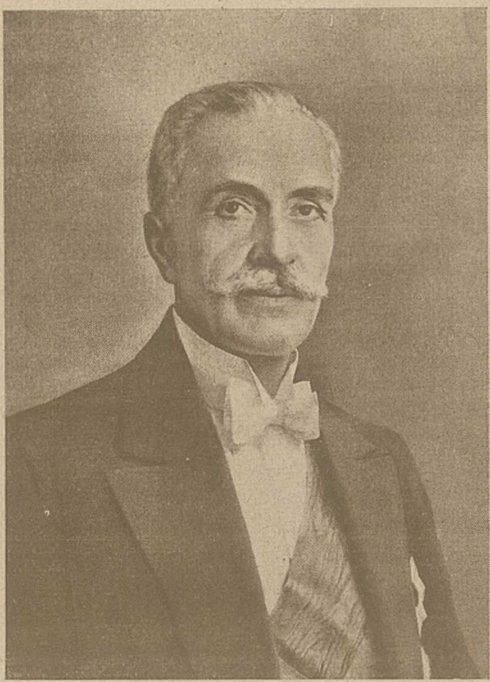
Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).

MŁODY LAS

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY
PISMO KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

Zeszyt 2 | LUTY 1938 | Rok 1

W dniu Imienin...


MAL. J. DUTKIEWICZ.

Kroczymy karni jakby w dzień święta,
Idziemy złożyć Ci naszą cześć.
Na baczność, młodzi! Dzień Prezydenta!
Ze zdrowych piersi okrzyk Mu wznieść!

Tyś wolnej, polskiej ziemi Włodarzem,
My — zastęp młody, my — młody las,
Będziemy czuwać dumni — na straży.
Aż zastęp dzielny wyrośnie z nas!

Choć grzmot zahuczy nieraz ponury,
Choć trwogi padnie na Polskę cień,
Jak las — wstrzymamy napad wichury,
Bo wiary silnej nas krzepi rdzeń.

Pod Twym przewodem chcemy iść w chwale,
Omijać sidła zwodniczych dróg,
Wrogowi spojrzeć w oczy zuchwale,
Zwyciężać z hasłem: Ojczyzna, Bóg!



Franek stał przy oknie, z przyłożonymi do małej szybki ustami i chuchał. Zrazu zamróz, jaki osadził się na szkle nie chciał ustąpić. Ale po chwili ciepła para, wychodząca nieustannie z ust chłopca, jakoś zniszczyła chropowatą, o czarodziejskich wzorach warstwę lodu. Woda poczęła coraz szybciej ściekać w dół cieniutkimi strużkami, aż wreszcie na białej od lodu szybie ukazało się małe, przeźroczyste kółko. Widok na świat był wolny.

— Ładny jest taki świeży śnieg — myślał Franek. — Bielusieńki, niby ta przesiana mąka na świąteczne placki. To by dopiero były z niego śnieżki — ho, ho! Ale wyjść dzisiaj nie mógł. Nie miał butów. Na bosaka nie da rady. Próbował już raz, musiał jednak zaniechać. Mróz wpijał się jak tysiące szpilek do stóp.

Franek chuchał dalej. Lód miękł, topniał, aż wreszcie znikł z całej szyby.

Stojąc tak z przywartą do szkła twarzą, usłyszał nagle dźwięk dzwonków, a za chwilę tuż na drodze koło domu zobaczył parę koni ze sankami. Znał je dobrze.

— Janka od leśniczego wiozą do szkoły — wykrztusił z żalem. — Mamo, słyszycie?

Bladą, o dużych niebieskich oczach twarzyczkę zwrócił w stronę matki i czekał od niej jakichś słów.

Matka milczała. Tylko twarde, kościste ręce poczęły szybciej miesić ciasto, które niewyrobione jeszcze czepiało się uporczywie jej palców. Bieda rozpanoszyła się tutaj nie na żarty. Pełno jej było na każdym kroku. A do niej przyłączył się teraz ochotnie i ziąb. Trudno go było dzisiaj wygnać z izby. Drzewa mieli mało, więc musieli oszczędzać i palić tylko do gotowania.

Po chwili obopólnego milczenia Franek podszedł do stołu i powiedział:

— Janek będzie w szkole, a ja nie.

Matka pokiwała głową i rzekła cicho:

— Pójdziesz i ty, Franku, pójdziesz. P. Bóg pomoże. Ojciec wnet skończy robotę w miasteczku, coś zarobi, kupimy...

Frankowi zatliły się oczy.

— Kiedy to będzie? — spytał już radośnie.

— Na drugi tydzień.

— O, tak długo!...

Zamilkli obydwoje. W kominie gwizdał wiatr. Szyba, którą Franek oczyścił z lodu, znowu zachodziła zamrozem. Franek wałęsał się po izbie. Myśl o szkole nie dawała mu spokoju. Tam tak miło, tak ciepło, tak wesoło! Należał także i do Krucjaty, miesięczne zebrania interesowały go niezmiernie. Jutro znów będzie zebranie... Boże! Boże... szepnął boleśnie. Brała go ochota do czytania, ale cóż, kiedy nie miał książek. Dopiero znalazłszy gdzieś za łóżkiem skrawek jakiejś gazety, rzucił się chciwie do czytania.

Tymczasem matka, skończywszy urabiać ciasto, poleciła Frankowi łamać gałęzie, a sama poszła do stajni doić krowę.

Franek, mając nowe zajęcie zapomniał na chwilę o swoim utrapieniu. Cienkie patyki łamał w rękach, grubsze brał na kolano. Szło mu to szybko i składnie.

Gdzieś koło południa zasiedli obydwoje do obiadu. W izbie zrobiło się teraz jakoś cieplej i jaśniej. Słońce akurat zajrzało złotymi promieniami do małego okienka.

Nagle w sieni zadudniły kroki. Ktoś zapukał we drzwi i wszedł do wnętrza.

Zanim Franek oglądnął się, usłyszał już

głos Janka, swego przyjaciela i również jak on sam, rycerzyka z Krucjaty.

— Franek, dlaczego nie chodzisz do szkoły?

Chłopiec poderwał się z ławki, odłożył drewnianą łyżkę i patrzył nieśmiałym wzrokiem na kolegę.

— Dlaczego nic nie mówisz? — dopytywał się tamten. — Chory jesteś?

Franek poskrobał się po głowie. Palcami zmierzwił włosy tak, że mu aż spadły na czoło i odrzekł:

— Nie.

— To dlaczego nie chodzisz do szkoły? Tyle jest nowości. Mamy nową mapę i takie piękne obrazki do historii. Jutro także zebranie Krucjaty.

Franek pokazał palcem na bose nogi.

— O, patrz!

— Noga cię boli? — zagadnął Janek.

— Nie... — szepnął przez zduszoną żalem krtań. — Nie mam butów...

Janek podszedł do niego i podał mu serdecznie dłoń. — Będzie dobrze, zobaczysz. Już jadą nasze konie. Bądź zdrów. — Kiwnął jeszcze raz ręką Frankowi, ukłonił się jego matce i zniknął za drzwiami.

Franek otarł kułakami łzy i długo tkwił przy oknie, patrząc na drogę, którą pojechały sanie. Do zastawionej w misce zacierki nie zabrał się już wcale. Głodny był, ale nie miał teraz smaku do jedzenia. Myślał o książkach, o nowej mapie, pięknych obrazkach, lekcjach religii. Chodził do szkoły z jednym zeszytem. Nawet i ten papier trudno było kupić. Janek ma wszystko. Szczęśliwy.

Pierwszy zmierzch wciskał się już do izby i rzucał cienie mroku po kątach a Franek stał jeszcze i dumał.

Wtem znów na drodze przed domem zachrzęściły dzwonki i zatrzymały się konie.

— Janek przyjechał, czy kto?

Ale kroki były jakieś inne, odmienne. Niebawem w otwartych drzwiach stanął młody mężczyzna.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków!

— Uf, ale mróz bierze. Tu są, Wojciechowo, — rzekł składając na ławie dwa pakunki — dla waszego syna podarki. Państwo z leśniczówki posyłają. Na saniach mam jeszcze trochę drzewa, jutro przywiozę więcej. Drzewo zwalę na podwórze. A ty, Franuś, masz list od Jasia. Zostańcie z Bogiem.

Frankowi zrobiło się gorąco. Patrzył na te pakunki i ruszyć nie mógł się z miejsca. W głowie miał pełno myśli, ale wszystkie bez ładu. Pojawiały się i rwały od wzruszenia. Matka także była zaskoczona nowiną. Obydwoje nie śmieli podejść do ofiarowanych rzeczy. Wreszcie kobieta zbliżyła się do pakunków. Za nią podążył Franek.

Śnił, czy w oczach mu się dwoiło? Książki, atlas, ubranie, czapka, płaszcz — wszystko leżało porozkładane dygocącymi rękami matki na ławie — wreszcie buty — prawdziwe ze skóry buty — błyszczące, czarne, z cholewkami.

— Jaś! Jaś... jaki on dobry! — szeptała matka Frankowa. Franek zaś tymczasem rozwinął drżącymi rękoma list przyjaciela.

— Patrz, mamo!

Kochany Franku!

Przyjmij ode mnie i od moich rodziców ten przyjacielski podarunek. Pomagajmy sobie wzajemnie jako koledzy i rycerze Krucjaty. Przyjdź jutro do szkoły i na zebranie Krucjaty.

Twój Janek

— Bóg zapłać, Janku. Jutro pójdę do szkoły. Jutro idę do szkoły, mamo!

I. Wolański





MARZYŁAM

MARZYŁAM O TYM, BY CI ZRYWAĆ KWIATY
Z WSZYSTKICH OGRODÓW...
WONNE KWIATY BIAŁE...

I WZNIEŚĆ CI OŁTARZ W GŁĘBI MOJEJ CHATY —
WSZYSTKIM, CO NĘDZA DAĆ MOŻE — BOGATY...
JAK LAMPKĘ WIECZNĄ PALIĆ NA TWĄ CHWAŁĘ
TO SERCE MOJE...

MARZYŁAM O TYM, JEZU, Z KAŻDĄ WIOSNĄ,
NIOSŁAM CI OFIAR RÓŻNORODNE KWIATY;
LECZ DZIŚ MARZENIA W NIESKOŃCZONOŚĆ ROSNĄ,
DZIŚ BYM DLA CIEBIE RADA PODBIĆ ŚWIATY
I DUSZE LUDZKIE SŁAĆ NIBY TE KWIATY
POD STOPY TWOJE...

Alicja Mariadi

Chcę być wielkim!

Nareszcie! Dziś pójdzie oglądnąć pracownię swego wuja.

Płonął cały z ciekawości. Wuj wprawdzie nie był tak sławnym rzeźbiarzem, jak np. Wit Stwosz, Wiwulski czy inni, o których się uczył w szkole, ale jednak wszyscy wuja bardzo chwalili, on zaś sam, Janek, nie mógł się wprost napatrzeć fotografiom dzieł wujka. Oddawna prosił ojca, by mogli kiedyś odwiedzić wujka w Krakowie i wreszcie ojciec się zgodził.

Niezadługo stanęli przed starożytną kamienicą krakowską. Janek sam zapukał, drżąc z przejęcia. Ozwały się kroki i tajemnicze drzwi się otwarły. Był w pracowni!

To, co się tam znajdowało przykuło natychmiast jego wzrok, toteż bardzo krótko przywitał się z wujem i pobiegł czym prędzej

oglądać wspaniałe posągi. Byli to różni znani mu z historii sławni ludzie. Bez trudności rozpoznał Kościuszkę, Żółkiewskiego, Mickiewicza, dostrzegł także i figurę św. Stanisława Kostki, patrona ich szkoły. Podobali mu się nadzwyczajnie. Taki w nich urok, taka siła, taka potęga. Nie mógł się wprost od nich oderwać.

— Podoba ci się? — zapytał wuj.

— Bardzo — szepnął chłopiec.

— To chodź za mną. Pokażę ci teraz, jak taki posąg powstaje.

Mówiąc to, odsunął dużą zasłonę i Janek zobaczył niekształtną jeszcze bryłę z pięknego kamienia — zapewne z marmuru. Chłopiec śledził uważnie każdy ruch. Teraz rzeźbiarz ujął spory młot, w drugą rękę wziął dłuto i uderzył. Posypały się większe i drobniejsze odłamki marmuru. Za chwilę mógł już Janek odkryć w owej bryle zarys głowy ludzkiej.

— Poznajesz już coś? — zapytał rzeźbiarz.

— Tak — odparł zdumiony Janek. — To będzie rycerz. Tylko, wuju, czy nie szkoda tych odłamków?...

— O nie! — odpowiedział rzeźbiarz z zapałem. — Tak powstaje posąg. Gdybym tych brył nie odrzucił, nie byłoby rycerza.

— I człowiek także nie stałby się wielkim i pięknym, gdyby nie odrzucał swych wad i ułomności — dorzucił ojciec.

Spędzili u wuja jeszcze dłuższy czas. Wuj opowiadał wiele ciekawych rzeczy, ale Janek myślał tylko o owym rycerzu, który powstaje przez to, że się odrzuca niepotrzebne części bryły, myślał o wielkim i pięknym człowieku, który się wyrabia przez pozbywanie się i tępienie wad.

— I on musi pozostać takim wielkim i pięknym rycerzem. Chce być wielkim!

Przypomniało mu się, że już raz złożył taką obietnicę samemu P. Jezusowi. Niedawno zaprowadzono w ich szkole Krucjatę. Ks. Katecheta zagrzewał serdecznie do wstąpienia w jej szeregi. Krucjata to wyborowy zastęp szlachetnej młodzieży, która obiecuje być dobrą i wzorową. To mali rycerze Jezusowi, pod Jego wodzą wyrusza się w bój przeciw wszystkiemu, co złe i niskie. Krucjata ta jest armią — za broń ma modlitwę i dobry przykład, jaki daje. Tym się zdobywa grzesznych i obojętnych do lepszego życia. P. Jezus zaś będzie co miesiąc odwiedzał dusze swoich rycerzy w Komunii św., będzie ich uświęcał i uszlachetniał, aż wyrosną na najlepszych katolików i Polaków.

Janek słuchał tego z zapartym oddechem i zapalił się do Krucjaty. Chciał być dobrym rycerzem. Czytał raz w jednej ciekawej książce, że rycerze wracając ze zwycięskich wypraw, przynosili ze sobą różne zdobycze jak zbroję, sztandary i inne łupy wojenne. Zdobycze te składano bardzo często u stóp ołtarzy, przed cudownymi wizerunkami. Takim rycerzem dzielnym i pobożnym będzie i on. W Krucjacie zbiera się skarbiec dobrych uczynków, zwycięstw nad sobą, drobnych umartwień. To będą jego zdobycze rycerskie! Będzie je oddawał P. Jezusowi, kiedy przyjdzie do Niego w odwiedziny, kiedy stanie przed Nim w Najśw. Sakramencie niby na warcie przed królem.

Ks. Katecheta mówił, że największe i najtrudniejsze zwycięstwo, to zwycięstwo nad sobą samym, to przełamanie swoich wad, to pozbycie się jakiegoś złego nałogu czy nawyku. Jaki jest jego największy nałóg? Zaraz, zaraz... Był niegrzeczny wobec rodzeństwa, ale z tego się już poprawia. Mamusia go już chwaliła. Modlił się przedtem niedbale, ale teraz, odkąd wstąpił do Krucjaty i więcej słucha o P. Jezusie, coraz lepiej mu się skupić przy modlitwie, umie już powiedzieć P. Jezusowi to, co go najwięcej zajmuje. — Władek!... przeleciało mu znagła przez myśl. E! — wstrząsnął się i odsunął to wspomnienie. Był łakomy... Nie, nie... — Władek! — przypominało mu sumienie. A może?... Odkąd się z nim poznał, coraz mniej się uczy, coraz częściej chodzi po ulicach i po polach. Nawet stopnie miał teraz słabsze. Władek namówił go kilka razy do kłótni z innymi chłopcami, raz nawet przyszło do bójki... Dokuczał drugim za jego namową, raz prowadzili nawet złe rozmowy... Władek, Władek — Złe przywiązanie do Władka jest powodem jego najczęstszych grzechów. To jest powód, dlaczego ma częste wyrzuty sumienia, dlatego nie jest wzorowym rycerzem. Tu musi odnieść zwycięstwo, stąd trzeba przynieść P. Jezusowi zdobycz.

Stanął jakby na baczność i składając rękę na piersi, wyszeptał:

— Tak, P. Jezu! Zwyciężę się. Nie będzie już tego trwonienia czasu, tego zaniedbywania obowiązków, tych niebezpiecznych rozmów. Chcę być Twoim rycerzem. Choćby to miało kosztować. Chcę być wielkim!

Stanisław Kuźnar



Napisała Maria Czeska - Mączyńska.

OSOBY:

MARYSIA, KRYSIA — uczennice
KATARZYNA — służąca
KSIĄŻĘ KARNAWAŁ
PĄCZEK, FAWOREK, ŻYD
POMOC ZIMOWA

(Na scenie pusto, drzwi w głębi zamknięte, drzwi na prawo uchylone. Po lewej stronie kilka krzeseł, kanapka, mały stolik, środek sceny pusty. Po podniesieniu kurtyny słychać głosy za sceną.

(Katarzyna, Marysia, Krysia za sceną).

KATARZYNA: — No, spać już, panieneczki, spać. Jutro to was znowu nie będzie można dobudzić się do szkoły, a teraz, to czytaniu końca nie ma. Już dwunasta dochodzi.

KRYSIA: — A jak przepadniemy, to nas będziesz miała na sumieniu.

MARYSIA: — A możebyśmy tak zatańczyły, Katarzyno, ja w szlafroczku, ty na bosaka... Hop! Hop!

KATARZYNA: — A niechże panienka głupstw nie wyprawia. Też pomysł, tak mnie w kółko wyobracać.

(Wpadają na scenę).

KATARZYNA: — Ale mnie panienka wytrzęsła, niech ręka Boska broni.

(Z drugiego pokoju śmiech).

MARYSIA: — Karnawał przecież!

KATARZYNA: — Młodemu zawsze pstro w głowie, żeby nawet do gimnazyji chodził. A żebyście pacierza nie zapomniały.

MARYSIA i KRYSIA: — Dobrze, Katarzyno, dobranoc.

(Katarzyna gasi światło i wychodzi głównymi drzwiami).

KRYSIA: — Marysiu, śpisz? Marysiu, takbym chciała raz zatańczyć w karnawale. W moim japońskim szlafroczku można by od biedy iść na bal kostiumowy. No nie?

(Nuci walca).

MARYSIA: — Śpij. Mówiłaś już pacierz, nie trzeba rozmawiać, mama zawsze mówi, że ostatnia myśl człowieka przed snem powinna być poświęcona Bogu. Śpij...

KRYSIA: — Dobranoc... ale tak bym chciała... *(sennie)* tak bardzo...

(Cisza, potem dalekie dzwoneczki sanek, coraz bliższe. Bije zegar dwunastą godzinę. Za drzwiami muzyka gra krakowiaka. W progu staje Marysia i Krysia).

MARYSIA I KRYSIA: — Co to?... Co to takiego? Czy nam się to śni?... Muzyka... Skąd u nas muzyka?... Kulig! *(radośnie)* Kulig! Do nas!

(Drzwi rozwierają się szeroko, wchodzą z pochodniami Pączek i Faworek, stają po lewej i prawej stronie wejścia. Pączek mały gruby, Faworek niezmiernie chudy i wysoki, w czapce wysokiej, ostro zakończonej. Wchodzi Książę Karnawał w białym stroju francuskim i przykładając rękę do koronek żabotu, wita dziewczynki ukłonem.)

KSIĄŻĘ KARNAWAŁ:
Jestem Książę Karnawał.
przyjechałem sanną.
by zatańczyć mazura
z najpiękniejszą panną
A oto adiutanci:
Pączek i Faworek,
towarzyszą mi wiernie
po ostatni wtorek.
Gdy w popielcową środę
brat śledź tu zawita,
to Pączek i Faworek
idą spać i kwita!

PĄCZEK:
(oddając pochodnię komuś w głębi)
Tak było niegdyś,
najjaśniejszy panie,
teraz już przez rok cały
pączki się dostanie.
Cukrowane, pudrowane.
rumem lane, lukrowane.
z powidłami, z konfiturą.
a najczęściej —
(odpowiedni gest)
z taką... dziurą!

KRYSIA: — Niechże Książę pozwoli.
oto krzesło, proszę...

MARYSIA: — Zaraz światło zaświecę
(Muzyka gra, przez drzwi zaglądają maski rozmaite).

KSIĄŻĘ:
Mój orszak też nadchodzi:
wróżki i cyganki.
arlekiny, rycerze,
wdzięczne krakowianki.
Hej! Muzyka! od ucha
urżnąć krakowiaka.
noc jest karnawałowa.
niech cały świat skaka.
Dalejże, stawać w pary.
niech się dwór roztańczy!
Pączku, podaj no ramię
pannie Pomarańczy.
(Wpadają rozwirowane w tańcu Maski. Pomarańcza robi minki z za liścia pomarańczowego).

PĄCZEK:
Jestem trochę zażywny.
brzuszek mam pakowny.
Panny lubią się pośmiać.
a jam nie rozmowny...
(Idzie niechętnie, kłania się Pomarańczy, wszyscy się rozstępują, a oni równie grubi oboje tańczą zabawnie).



MASKI:

(różnymi głosami)

Patrzcie no, patrzcie, ludzie! Jaka dobrana
On okrągły jak pączek! [para!
A ona, ach ona! Kula pomarańczowa.
Co za ruchy, jaki gest!
Pączek królem balu jest!

(Muzyka gra, wszyscy tańczą. Marysia podchodzi do Faworka).

MARYSIA:

Pan nie tańczy? Dlaczego?

FAWOREK:

Bo ja nie lubię tańczyć,
jestem taki kruchy,
ta właśnie moja kruchość
krępuje mi ruchy...
Bo jeżeli się złamię
w pół gestu, w pół tonu.
to któż Majestatowi
dopilnuje tronu?

KARNAWAŁ:

(do Krysi)

Przywiozły mnie mroźne wichry
po przez śniegiem biały kraj.
księżycową, srebrną nocą,
a woźnicą był mi... Baj!
Baj, co dzisiaj ci do uszka
szeptał baśnie tuż przed snem...
Wiem, słuchałaś tak radośnie,
wiem, Krysieńko, wszystko wiem.
Jak marzyłaś w noc zimową
o mnie, właśnie o mnie wciąż
i wołałaś — Karnawale!
ty kuligiem do mnie dąż.
I przyszedłem na wołanie.

MARYSIA:

Barwne wstęgi, pawie pióra,
złoto, błękt i purpura, —
żyd, arlekin, turek tańczą,
Pączek kręci Pomarańczą,
świat się cały w kółko kręci,
a muzyka kusi, nęci.
Tańczmy, panie.

(Tańczą).

MASKI:

Mieni się w koło tęcza barw,
muzyka gra!
Nie dojrzysz twarzy spoza larw,
to urok ma!

ŻYD:

A mnie zewsiąd wyganiają,
a mnie nogie podstawiają,
Madagaskar ofiarują,
a towaru nie kupują.
Aj waj! Co za kraj! Aj waj!

(Pukanie, muzyka milknie, słychać szum wichury, powoli, powolutku otwierają się drzwi i staje w nich Pomoc Zimowa, jasnowłosa, w białej, skromnej sukience z wielkim, pustym koszem).

KARNAWAŁ:

Jaka cudna w tej białej, skromniutkiej su-
[kience!
Jestem Książę Karnawał, czym służyć pa-
[nience?

FAWOREK:

Chociaż jestem taki kruchy,
jednak się odważę
i z tą białą tu dziewczyną
stanę w pierwszej parze.
Panienko...

(Kłania się i przysiada, ponieważ się złamał).

POMOC ZIMOWA:

A jam Pomoc jest Zimowa.
posłyszałam granie,
i nadeszłam cię o wsparcie
prosić, jaśnie panie.

(Mówi cicho, nastrojowo, a jej słowom wtóruje melodia wichru).

Tam na świecie zawierucha,
każdą szparą zimno dmucha
w sadyb ludzkich głąb.
Przy wystygłym, przy kominie
łza po twarzy matki płynie,
taki w izbie ziąb...
Mąż bez pracy, głodne dzieci.
światło nawet się nie świeci
w ten zimowy czas.
Gdy nie przyjdziem im z pomocą,
może zamrą kiedy nocą.
O chleb błagam was!

(Pochyla się nisko; książę ją podnosi).

KSIĄŻĘ:

Powstań, biała dziewczynko, tam gdzie ra-
[dość gości,
winno być zrozumienie bliźniego miłości.
Właśnie żeśmy weseli, serca się otworzą
i do twojego kosza dar miłości złożą.
Dalej w drogę, jedziemy na wyprawę nową.
zbierać datki i dary na Pomoc Zimową.

(Wychodzi, za nim cały orszak, muzyka gra. słychać dzwoneczki odjeżdżających sanek).

Kurtyna spada.



W. KOSSAK: ZAŚLUBINY POLSKI Z MORZEM. 10 lutego 1920

Morze! Morze...

(W 18-tą rocznicę odzyskania morza)

Sztandary zaszumiały,
Oręża głosząc cud:
Że polski orzeł biały
Do polskich dotarł wód.

W Bałtyku błękit siny
Błękitny wjechał wódz,
Dziś Polski zaślubiny,
Uśpiony ożył Puck.

Ojczyzna odrodzona
Z Bałtykiem bierze ślub.
Krzyżacka zmora kona,
Oddaje Polsce łup.

Minęły dni tułacze.
Głos wodza lekko drży...
Kaszuba cicho płacze,
Lecz są to szczęścia łzy —

A fala wciąż szeleszcze,
Śpiewając szczęsną wieść:
Ojczyzno, wzrośniesz jeszcze,
Na wieki Polsce cześć!!!

ALEKSANDER JEŻYCKI



Niedźwiedzie serce.

Napisał
Gustaw Morcinek

Antosz Kavuljak wpędził już owce do k o s z i a r a. Pomogli mu h o n i e l n i k Jano i biały, kudłaty Dunczo. Poszedł następnie do niskiego szałasu, pachnącego jałowcowym dymem i bryndzą, wybrał spore wiaderko i jął się dojenia owiec.

Antosz lubił tę pracę. Owce stały spokojnie, lizały szary kęs soli wetkniętej w drewniane imadło, Antosz zaś doił i radował oczy widokiem pienistego mleka, cieknącego w wiaderko. Gdy wiaderko będzie pełne, zaniesie je do szałasu, wleje do obszernego kotła, a gdy znów kocioł będzie pełny, b a c z a zmiesza je z kubkiem m u l k i, rozpali ogień i zacznie gotować. Ogień będzie buzował radośnie, jałowcowy dym posączy się szczelinami dachu i włóczyć się będzie pachnący po hali, mleko zaś będzie bulgotało i pieniło się tak długo, aż w końcu powstanie z niego smakowity ser i niemniej smakowita ż ę t y c a.

K o s z i a r — owczarnia.
H o n i e l n i k — poganiacz.
B a c z a — najstarszy pasterz
M u l k a — mąka.
Ż ę t y c a — serwatka z mleka owczego

To już będzie praca baczy Hilosza i honielnika Jany. Antosz zaś pójdzie na szczyt Hrebelnika i będzie grał na fujarce. Dunczo pozostanie z pewnością w szałasie. Dunczo bowiem nie lubi się włóczyć z Antoszem po Hrebelniku, kiedy trzeba warować przy owcach i przy szałasie, skąd taki przemiły zapach żętycy ciągnie. a w żołądku aż burczy z głodu.

Antosz skończył dojenie. Ostatnią owcę poklepał po grzbiecie, potargał barana za kudły, bo go rogami tryknął, zamknął wrota kosziara, odniósł mleko i poszedł.

Baczowa polana wznosiła się lekko pod górę. Potem urywała się na skraju bukowego lasu, a bukowy las piętrzył się teraz coraz wyżej i wyżej, aż pod sam szczyt Hrebelnika. Na szczycie położyła się nieduża polana, a na jej środku sterczał pokraczny buk, pokrzywiony i sękaty, wiatrami obdarty z drobnych gałęzi.

Antosz chętnie wybiegał pod samotny buk na szczycie Hrebelnika. Wtedy już zazwyczaj słońce staczało się za dalekie szczyty, z drugiej strony spływał fioletowy mrok. na niebie wybłyskiwały gwiazdy, a w dalekiej dolinie zapalały się światła

w chałupach i miastach. Antosz wiedział, że tam, gdzie najwięcej tych świateł zbitych jak owce w gromadę — to Rużomberok, i że tamten drobniuchny różaniec świateł, co posuwa się w dolinie — to pociąg pospieszny, jadący do Koszyc lub na Węgry, a tamta z lekka migotliwa wstęga, kręta i błyskająca gasnącym srebrem — to bystry Wag.

W wieczornej ciszy dochodziły Antosza słabe echa tamtej doliny. Głos spieszącego pociągu stawał się tutaj podobny do rzegotania drobniuchnych kamyków, potrząsanych w blaszance; dalekie dzwony wołały mosiężnymi głosami do odmawiania »Anioł Pański«, a wołanie to przelewało się w dolinie i między górami na kształt jakiejś słodkiej muzyki sennej, a potem jeszcze, gdy dobrze słuch wytężyć, można było uchwycić stamtąd ludzkie wołania, śmiechy dziewczyn i smętne śpiewy parobczaków.

Wtedy nadchodziła na Antosza ogromna tęsknota za dalekim światem. Opierał się o sękaty buk i rozmyślał.

Ho, ho!... Pamięta dobrze! Kiedy jeszcze ojciec żył — Boże mu tam daj radość wiekuistą, amen!... — kiedy jeszcze ojciec żył, wędrował z nim po dolinach. Ojciec był druciarzem. Nosił na plecach dużą, płaską skrzynię, w skrzyni spore platy blachy i zwoje cienkiego drutu, a w skórzanej torbie na brzuchu młotki przeróżne, obcążki, nożyce i drobne miedziaki, które w ciągu dnia zarobił. Antosz kroczył obok ojca, dumny ogromnie, że przez daleki świat wędruje, a na pasku kołysał mu się »żabiklacz«, mały kozik o drewnianym trzonku, na odpuście w Św. Marcinie Turczańskim kupiony.

Potem była gdzieś w świecie okropna wojna, na którą musiał także ojciec pojechać. Gdy się wojna skończyła, to wielu ojców wróciło do domu, lecz Antoszów ojciec nie wrócił. Antosz już wtedy był duży. Poszedł przeto do fabryki. Pracował najpierw w fabryce sukna, a kiedy ją zamknięto, przeniósł się do huty żelaznej. Potem i hutę zamknięto. Wówczas Antosz znalazł pracę w tartaku nad Wagiem. W końcu i tartak zamknięto, podobnie jak i inne tartaki, co nad Wagiem pracowały.

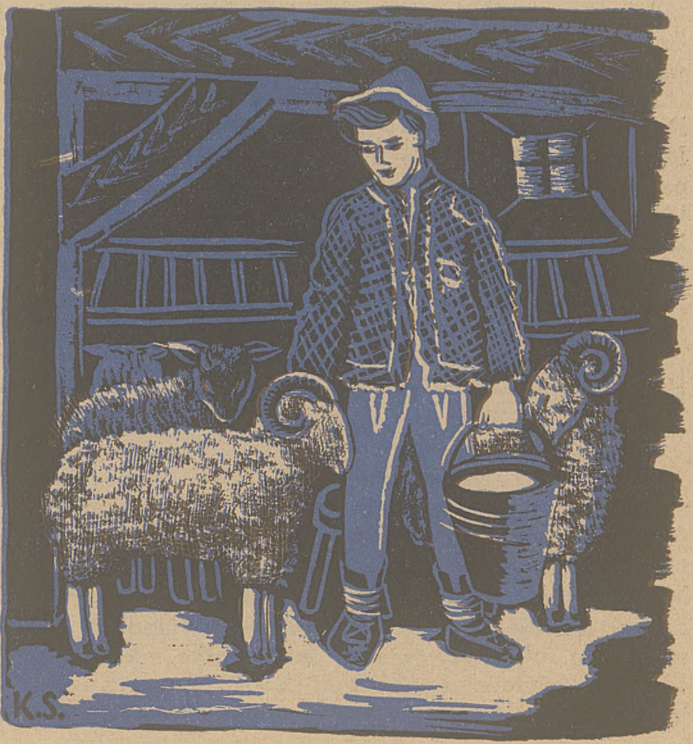
Ludzie w Zahumnie, biednej wsi słowackiej nad Wagiem, musieli przemyśliwać, gdzieby tu znaleźć pracę. Brakowało bowiem pieniędzy, brakowało chleba i soli. Pozostały jeszcze ziemniaki płone i ta drobina sera. Zahumnie wyludniało się. Kto śmielszy, szedł znowu w świat za chlebem. Poszedł za nimi i Antosz.

Stara matka odprowadziła go kęs drogi, potem ucałowała go, pobłogosławiła, chropowatą dłonią pogłaskała, do rąk wcisnęła mu węzełek z kilku koronami, a potem jeszcze długo stała na wzgórku i patrzała za swoim synkiem.

Antosz błąkał się długo między obcymi ludźmi. Spotykał dobre serca, spotykał

Rużomberok — miasto słowackie.
Koszyce — miasto na Słowaczyźnie.
Święty Marcin Turczański — miasto na Słowaczyźnie.

Wag — rzeka na Słowaczyźnie.
Korona — moneta czechosłowacka.



i złe serca. Głodował nieraz i w sianie na polu sypiał, a z głodu płakał leżąc w pachnącym sianie. Patrzał wtedy w gwiazdy, co nad nim migotały, i wtedy się uciszał i nabierał znowu dziwnej mocy. Nazajutrz udawał się do ludzi, prosząc ich o pracę.

Przystał w końcu do cyganów. Cyganie mieli dobre serce, ulitowali się nad Antoszem, przygarnęli go do swojej brudnej i cuchnącej budy na kołach. Pod budą siedział stary, kulawy i szczerbaty niedźwiedź uwiązany na łańcuchu. Kiedy wychudła szkapa ciągnęła cygańską budę po białych drogach słowackich, za budą człapał niedźwiedź i stękał z utrudzenia. Potem cyganie urządzali obozowisko pod wsią, cyganki chodziły wróżyć pomiędzy ludźmi, cyganie walili młotami po kowadłach i kuli łańcuchy lub kotły miedziane, a Antosz brał niedźwiedzia Miszkę za łańcuch i wiódł go do wsi, by pokazywać ludziom różne jego sztuczki. Stary Miszko tańczył niezdarnie, Antosz śpiewał, a ludzie wrzucali do czapki miedziaki, w dłonie klaskali i zaśmiewali się do łez.

Miszko przepadał za Antoszem, Antosz również przepadał za Miszkiem.

Potem Antosz pobił się z cyganami, bo krzywdzili jego przyjaciela-niedźwiedzia. Odszedł od nich bez żalu. Żal mu było tylko starego niedźwiedzia, który mruczał i szarpał się na łańcuchu pod budą, kiedy widział, że Antosz go opuszcza.

Potem Antoszowi umarła stara matka. Dowiedział się o jego ciężkiej doli bacza Milosz, nagodził go do swoich owiec za pasterza. Antosz kupił sobie wełnianą h a l i e n ę, piękne białe nogawice, szary k ł o b u k, koszulę lnianą i śliczne skórzane ł o p i a n k i. Ubrał się więc, jak na jakie wielkie święto i poszedł z owcami w góry.

W wolnych chwilach wieczornych wychodził na Hrebelnik, patrzał w doliny i dumał. Potem grał na swojej fujarce, lub śpiewał smętne piosenki. Naokoło była już granatowa, ciepła noc, w dolinach ważyły się mleczne mgły, księżyc błądził między gwiazdami, a Antosz śpiewał.

Ocknął się teraz z zadumy, rozejrzał dookoła. Noc była ciepła i widna. Pachniała macierzanką i sianem. I znowu przypomniała mu się wędrówka po dolinach, przypomniał mu się jedyny przyjaciel, stary niedźwiedź szczerbaty, Miszko.

Przypomniał sobie także piosenkę, której się nauczył w dolinie, wędrując po niej z Miszkiem:

Hej, uż sa na tej hore
listie cerveneje...
Kde ze sa ten suhaj
na zimu podeje?... *)

Prześpiewał pierwszą zwrotkę. Echo jej spływało w doliny. Antosz słuchał i radował się, bo zdawało mu się, że to on sam schodzi teraz w dolinę, w której się błąka gdzieś jego przyjaciel Miszko.

Nagle zachrzęściły znienacka zarośla, zatrzeszczały łamane gałęzie. Antosz obejrzał się i struchlał. Z gęstwiny wynurza się ogromny niedźwiedź. Idzie prosto na niego i mruczy czegoś ogromnie.

— Miszko!... — krzyknął nagle uradowany i przypadł do niedźwiedzia. Poznał go bowiem po tym uchu oberwanym i po tej sztywnej, kulawej łapie tylnej. Niedźwiedź mruczał wciąż uradowany, wąchał Antosza po dłoniach, lizał po twarzy, a potem wstał na tylne łapy i zaczął przed nim tańczyć.

Antosz zrozumiał, że Miszko uciekł cyganom i szukał go długo po górach. A oto znalazł go nareszcie, zwabiony znajomą sobie pieśnią Antosza, i teraz raduje się ogromnie.

Jeszcze tej samej nocy schodził Antosz ze szczerbatym niedźwiedziem w dolinę Wagu.

H a l i e n a — serdak góralski.
K ł o b u k — kapelusz.
Ł o p i a n k i — obuwie plecione ze skóry.

*) Hej, już się na górze liście czerwienieją, gdzież się ten juhas na zimę podzieje.

BIBLIOTEKA MŁODEGO LASU

Miłą wiadomością dzielimy się z Czytelnikami i Przyjaciółmi naszego pisma. Oprócz pisma, wydawać będziemy Bibliotekę Młodego Lasu a w niej, ciekawe, miłe powieści dla młodzieży, w dwu seriach, dla młodszych i starszych. Już ukazał się tom I serii II dla młodzieży od 10 do 15 roku. S v e n s o n J.: CZÓŁNEM PRZEZ MORZE. Bardzo interesujące przygody dwu chłopców na morzu. Cena egz. br. 1.50, opr. 2.50.

KRZYWODZIOBY

Weźmy ciepłe okrycia i nie zważając na mróz, chodźmy do lasu, przystrojonego tak pięknie w zimową szatę. Nie tylko ucieszymy nasze oczy uroczym krajobrazem, ale przekonamy się także, że i w tej porze roku słyszy się tu miłe rozgwary rozmaitych ptaków prawie na każdym kroku.



Nie trzeba wymieniać wesołego ćwierkania zawsze zadowolonych wróbli, których wszędzie pełno, ale zawodzenie trznadli i dzierlatek, krzyki strzyżyków, nawoływania rozmaitych »modrych«, »bogatych« i »rannych« sikorek, skrzeczenie sroczek, stukanie rześkich dzięciołów, ćwierkanie korduska dolatuje ze wszystkich stron — trzeba tylko umieć słuchać i rozróżniać te radosne głosy w martwej napozór przyrodzie. Nie uciekają za morza przy pierwszych jesiennych podmuchach dla ratowania delikatnego zdrowia, ćwierkają na mróz, zjedzą byle co, a nie opuszczają naszych lasów, gajów i strumyków, znosząc z nami twardą porę roku. Kochane ptaszęta! Każdy z nich wart naszego zainteresowania, ale dzisiaj specjalnie zajmiemy się tym ładnym czerwonym ptaszkiem, który wspina się tak chyżo po tej wysokiej jodle, pomagając sobie zakrzywionym dziobem jak papuga — a tam siedzi drugi z napuszonymi piórkami i śpiewa. To Krzywodzioby.

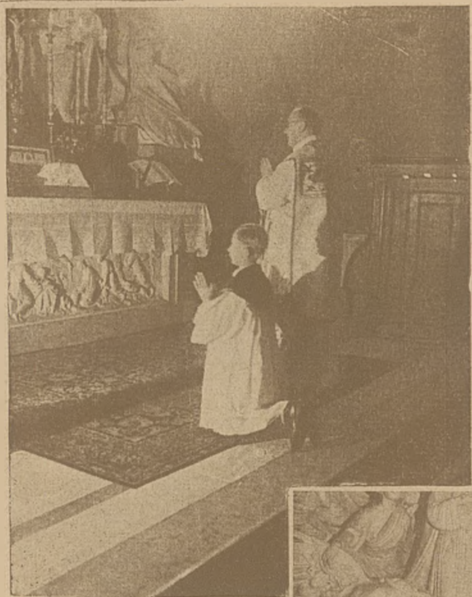
Gdybyśmy się mogli dostać do tych splątanych w górze gałęzi, zobaczylibyśmy wygodne gniazdko, splecione gęsto z suchych traw i małych gałązek a w środku na pościeli z mchu i piórek samiczkę krzywodzioba, ogrzewającą starannie własnym ciałem 5 ładnych jajeczek.

Gniazdko wśród takiej zimy! Krzywodzioby nic sobie nie robią z mrozów i już w lutym lub w marcu wyprowadzają swoje młode. Samiczka przez 15 dni trwania wylęgu nie schodzi z gniazdka ani na chwilę. Samiec znosi jej wówczas obfite pożywienie, którego pełno wszędzie, gdyż są nim nasiona drzew szpilkowych. A jak je zręcznie wydobywa! Szybko wsuwa zamknięty dziób pomiędzy dwie łuski szyszki. Dłuższy zaś, mocniejszy wierzch dzioba sięga aż do nasady łuski, spód dzioba odchyla tymczasem małe nasiona, a koniec języka je wydobywa, po czym następuje oczyszczenie z dalszych łusek i spożycie czystego ziarna lub też ofiarowanie go samiczce. Pożywienie Krzywodzioba stanowią również nasiona olch, brzóz, ostów, jarzębiny itd. Oczyszczają one chętnie drzewa owocowe z mszyc.

Krzywodzioby gnieżdżą się gromadnie ale nie przywiązują się do miejsca i nie zakładają gniazd w tych samych zawsze okolicach. Wyszukują jedynie obfitość szyszek jodłowych lub świerkowych, gdyż lubią dużo i dobrze zjeść.

Janina Rybczyńska







Służymy do Mszy św.

Czy wiecie, o co trzeba się przede wszystkim starać, by umieć w z o r o w o służyć do Mszy św.? O trzy rzeczy: o wewnętrzne skupienie, pobożne odmawianie ministrantury i o dokładne wykonywanie wszystkich przepisanych czynności. D o b r z y m i n i s t r a n c i pamiętają o tym. Pokażemy tu niektórych z nich dla nauki innym.

1. Hirek idzie przed księdzem do ołtarza. Mszał trzyma na lewej ręce, oczy ma spuszczone skromnie, nie rozgląda się po kościele. Rozmawia w myśli z P. Jezusem, wymienia intencje, w jakich do tej Mszy św. służyć zamierza.

Przyszedłszy przed ołtarz, staje twarzą do niego. Nie podstawia pod biret mszału, bo mszał nie jest tacą ani podstawką, lecz bierze go do prawej ręki. Uważa, by przed Najśw. Sakramentem klękał równocześnie z kapłanem i równo z nim wchodzi na stopnie ołtarza. Umieściwszy mszał na lewej stronie podstawki (patrząc od siebie) i tak, by grzbiet mszału był w jej środku, odwraca się na prawo, kładzie biret na miejscu przeznaczonym, odwraca się na lewo i idzie przed stopnie ołtarza. Przechodząc przed środkiem, przyklęka.

2. Klękając do modlitw u stopni ołtarza, Tadek uważa na to, by nie wysuwać się przed księdza, lecz raczej jakie pół kroku klęczeć za nim, nie zbyt blisko niego i twarzą wprost do ołtarza. Ręce trzyma pobożnie złożone. Ministranturę wymawia wyraźnie, słów nie opuszcza ani nie przekręca. W czasie odpowiadania kapłanowi M i s e r e a t u r pochyla się lekko ku kapłanowi. Na swoje C o n f i t e o r pochyla się głęboko w stronę ołtarza, ale nie tak głęboko, by musiał aż rękami opierać się na stopniu. Bardzo by to brzydko wyglądało. Rąk nie opuszcza niedbale, lecz trzyma je złożone przed piersiami. Wyprostowuje się dopiero wtedy, gdy odpowie A m e n na M i s e r e a t u r kapłana. W czasie ostatnich czterech krótkich odpowiedzi po-



chyla się lekko ku ołtarzowi. Potem wstaje, klęka na pierwszym stopniu ołtarza, wyjmuje książeczkę lub modli się z pamięci, ręce trzymając złożone. Nie daje uwieść się ciekawości, by oglądnąć się za siebie, choćby słyszał jakieś szmery czy kroki. Poleca P. Jezusowi siebie, swych rodziców i sprawy, które mu tego dnia leżą na sercu.

3. Po skończonej epistole Józek przechodzi na drugą stronę i staje na najwyższym stopniu. Po odejściu kapłana na środek ołtarza, bierze obydwoma rękami podstawkę od spodu. Bardzo uważa na to, by o księdza mszałem nie zawadzić, dlatego o ile potrzeba, cofa się krok w tył i odwraca się na lewo. Wygodniej byłoby wprawdzie odwrócić się na prawo, ale wtedy trzeba by zwrócić się całkiem plecami do kapłana, a tego każdy dobry ministrant pilnie się wystrzega. Przechodząc przed Najśw. Sakramentem, klęka na stopniu nie bokiem, jak to praktykują ministranci niedbali, lecz wprost zwrócony do środka ołtarza.

4. Jurek, przeniósłszy mszał na stronę ewangelii, kładzie go ukośnie, tak by grzbiet mszału był zwrócony do rogu ołtarza, staje na przedostatnim stopniu, zwrócony do księdza, razem z nim czyni znak krzyża św. na czole, ustach i piersiach a odpowiedziawszy G l o r i a T i b i D o m i n e odwraca się na prawo, schodzi ze stopnia i przechodzi na drugą stronę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Czy wiecie Rycerze i Rycerki, jak olbrzymią stanowicie armię? Aż do 4 milionów dochodzi wasza potęga! Twierdze Krucjaty znajdują się dziś prawie na całym świecie, z każdym rokiem powstają nowe placówki. W 56 krajach Europy, Azji, Ameryki, Afryki i Australii wre ruchliwa praca waszych ognisk. Jedynie Rosja zawarła najszczelniej przed Krucjatą swe granice. Ale ufajmy, że i one odemkną się kiedyś przed waszymi szeregami.

* Najwięcej, bo aż 400.000 Rycerzy i Rycerek liczy Krucjata w ojczyźnie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, we Francji. Pracują oni bardzo dzielnie i ogromnie miłują swoje pisemka, skoro na 400.000 członków aż 325.110 zamówiło sobie pisma Krucjaty.

* Jak ogromnie kochają Rycerze i Rycerki swego Eucharystycznego Króla, niech zaświadczy ilość podarunków duchownych, jakie Mu złożyli w dniu Jego uroczystości — na Kongresie Euchar. w Manili na Filipinach. Ofiar tych było... 20.000.000

RYCERZE I RYCERKI SĄ PEŁNI RADOŚCI ŻYCIA I STARAJĄ SIĘ PRAWDZIWĄ RADOŚĆ SPRAWIAĆ RODZICOM I OTOCZENIU.



Krucjata Euch. 4-ej szkoły powszechnej w Częstochowie w pochodzie na poświęcenie sztandaru.



Zima idzie po świecie...

Przyszła biała, strojna, niezwykła. Pokryła ziemię śnieżną zasłoną, obsypała świat klejnotami lodu. Jak gdyby w zachwycie czy lęku przed nią uciszyło się wszystko, nawet szemrzące rzeki zamilkły...

Przyszła zima. Wszystko teraz jakieś odmienne — zamiast zieleni — biel, zamiast kropli deszczu — spada cicho, bezszelestnie wzorzysty puch śniegu. Sypki, miękki puch śniegu, po którym można mknąć na sankach czy nartach. Ukryły się wyboje, wyrwy, kałuże. Przestrzeń taka równa, mieniąca się, tajemnicza! Czujemy się tak rześko, wesoło, prawie mimowolnie wyrywa się nam z piersi radosny okrzyk:

— Jak to śliczne!

Ale zima jest nie tylko strojna. To także bardzo surowa pani. Wzrok jej ścina, oddech jej mrozi, za gońców i sługi ma nielitościwe wiatry, które szarpią biednych, ubogich ludzi, nawet słońce się jej boi i tylko nieznacznie wygląda ponad ziemię słabe i bezsilne. Często więc, bardzo często leci z ust ziębniętych ludzi żałosna skarga: — Jak straszna, jak okrutna jest zima!...

Czy tak jest wszędzie? Czy wszędzie zima jest tak piękna jak w Polsce, czy wszystkie dzieci na świecie mają w zimie takie zabawy jak u nas i czy wszystkie dzieci muszą tak drżeć i chronić się przed zimnem jak polskie dzieci? Jak jest w innych częściach świata?

W szkole mamy na pewno globus lub przynajmniej płaską mapę kuli ziemskiej. Przypatrzmy się poszczególnym lądom i obszarom. Łatwo odnajdziemy równik. Jak tam wygląda zima? Co się dzieje wówczas z tamtymi delikatnymi roślinami i kwiatami, jak się ubezpieczają tamtejsi mieszkańcy ledwo okryci?

Nie lękajmy się jednak o nich. Dokoła równika zimy nie ma wcale. Panuje tam wieczne lato. Jedynie w nocy zmniejsza się nieco upalne gorąco.

Małe murzyniątka, Hindusi, Polinezejczycy, Malajczycy, Indianie nigdy nie mogą uganiać po lodzie na swych olbrzymich rzekach, co więcej, w ogóle trudno byłoby im uwierzyć, żeby można chodzić w zimie po wodzie twardej jak ziemia.

Posuńmy się teraz nieco dalej na północ i na południe od równika. Znów dostrzeżemy na mapie dwie widoczniejsze linie. To zwrotniki Raka i Koziorożca. Przestrzeń zawarta między nimi to pas zwrotnikowy. Bliżej zwrotników występują już dwie pory roku: pora sucha i pora deszczowa. Tę ostatnią nazywa się niekiedy porą zimową, ale cóż to za zima w porównaniu do naszej, kiedy tam tylko pada użyźniający deszcz, kiedy tam właśnie w tym czasie odradza się i odświeża cała przyroda!

Jeszcze dalej na północ od zwrotnika Raka i równolegle z tym na południe od zwrotnika Koziorożca rozciąga się tzw. pas podzwrotnikowy. Obejmuje on na półkuli północnej kraje położone nad Morzem Śródziemnym: północne wybrzeża Afryki, części półwyspu Pirenejskiego, Apenińskiego i Bałkańskiego, południowe obszary Azji i Stanów Zjednoczonych. Na półkuli południowej do klimatu podzwrotnikowego należą: część Argentyny, południowa Afryka i południowa Australia.

W krajach tych mamy już przedsmak zimy polskiej. Chociaż drzewa nie tracą zieleni, to jednak zagląda tam niekiedy i śnieg — na szczęście jako rzadki i dość przelotny gość.

Dopiero w pasie klimatu umiarkowanego występuje już prawdziwa zima. Temperatura spada poniżej zera, opady mamy śnieżne, bardzo rzadko tylko deszczowe, panowanie zimy rozciąga się na kilka miesięcy. Taka zima jest w Polsce, w Europie wschodniej, środkowej i zachodniej, w Ameryce i Azji środkowej, chociaż kraje położone bliżej morza mają klimat łagodniejszy niż w Polsce.

Im bliżej biegunów północnego i południowego, tym bardziej zima zaostrza się i przedłuża. Mrozy dochodzą do kilkudziesięciu, ba nawet do —67.8° poniżej zera. Ubogą ziemię skuwa lód bardzo długo, niekiedy nawet od października aż do maja a często i do czerwca.

Na samych zaś biegunach i w około nich trwa już wiecznie niepodzielne panowanie lub raczej niewola zimy. Olbrzymie zwały lodu i śniegu grubości i 1000 metrów zalegają stale te ponure krainy.

Poza głuchym łomotem trzaskających lodów, poza przeraźliwym wyciem wichrów. tym bardziej niesamowitym, jeśli się rozlega wśród sześciomiesięcznej nocy, oświetlanej zagadkowym blaskiem zorzy polarnej — nikogo tam nie spotkasz, nikogo nie usłyszysz. Wieje stamtąd martwota.

Która z tych zim podoba się wam najwięcej? Czy nie nasza, polska?

Czerwona zaraza

Nad miastem wstał jasny poranek. Złote promienie słońca zaróżowiły białe ściany domów i wyniosłe wieżyce kościołów. Za chwilę spłynęły z góry natchnione dźwięki dzwonów i wezwały ludzi do modlitwy i do pracy w imię Boga. Jakoż niedługo pojawili się na ulicach pierwsi przechodnie. Wielu z nich wstępowało do kościołów, by tam przed N. Sakramentem, w łączności z Ofiarą P. Jezusa we Mszy św. polecić Zbawicielowi swoje szczególniejsze prośby, zaczerpnąć od Niego sił do wykonywania obowiązków.



Dzień się zapowiadał zwykły, podobny do innych...

Nagle ulicami miasta wstrząsnął potężny krzyk, groźny, złowrogi. Idący chodnikami stanęli zastygli w przerażeniu. Krzyk ozwał się znowu, bliższy już, gwałtowniejszy. słychać już było pojedyncze słowa — straszne, przejmujące...

— Precz z religią! Precz z Kościołem katolickim!

— Precz! Precz!

Precz z Bogiem! Śmierć księżom!

— Precz! Precz! wyła tłuszcza.

Katolicy pobledli. Poznali idący tłum i grożące niebezpieczeństwo.

— To komuniści! Wiedziano, że istnieją, że nienawidzą religii katolickiej, ale nie przypuszczano, że napadną tak wcześnie, w takiej ilości.

Teraz położenie było już rozpaczliwe. Jak okiem sięgnąć — rozlał się tłum komunistów i szedł ku świątyniom z podniesionymi rękami, coraz głośniej, coraz bliżej...

I stała się rzecz straszna. Pękły pod naporem tłumu drzwi kościołowi oszalałe gromady pomknęły ku ołtarzowi... Kościoły przesłoniły się pyłem łamanych obrazów, walących się gruzów. palących się żagwi. Za chwi-

łę gorzały już wszystkie i świeciły płomieniem niby umierający człowiek rozlaną krwią. A tłum komunistów poszedł grabić, męczyć, zabijać.

Zburzono kościoły, nie rozbrzmiewały już słowa czy śpiewy Mszy św., nie przychodzono odwiedzać ani przyjmować P. Jezusa w N. Sakramencie. Zdarto krzyże ze ścian w szkołach i mieszkaniach, zniesiono święta, zakazano czcić i wyznawać publicznie P. Boga...

Czy to jakaś straszna bajka? Czy tak być mogło? Czy mogli się znaleźć ludzie, którzy by tak nienawidzili najlepszego Boga? Kto by mógł tak krzywdzić i mordować katolików bez litości?!

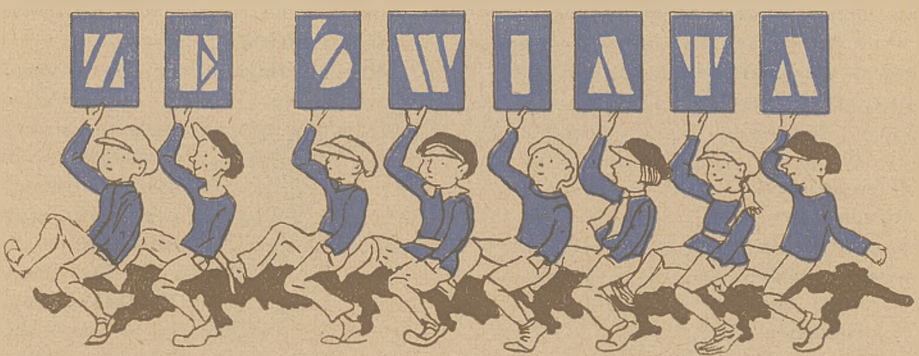
A jednak tak było niedawno i tak jest jeszcze obecnie. Jeszcze dzisiaj dzieją się takie okropne rzeczy. Modliliście się często za ludzi w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanii. To tam dokonano owych przerażających okrucieństw.

Popłynęły tam obficie i łzy dzieci.

Na początku tego opowiadania widzicie obrazek. Na brudnej ulicy, pod murami miasta stoją małe, biedne, obszarpane dzieci. To dzieci z Rosji bolszewickiej. Porzucono je, nikt ich nie uczy kochać ludzi i P. Boga. Nie mają domu rodzinnego, bo ojciec i matka od nich uciekli, i wyrzekli się P. Jezusa, który tak kochał i nakazał kochać dzieci. I dlatego błąka się tam kilka milionów opuszczonych dzieci, które głodują, mieszkają po jaskiniach i umierają bez Boga, bez Sakramentów świętych.

Straszne są zbrodnie komunistów, a jednak jakby im tego było jeszcze za mało, dążą do wprowadzenia tych okropności na cały świat. Grożą i Polsce. Byłoby to zgubą dla naszego kraju i wiary św. Toteż tak Ojciec św. i biskupi jak i nasza władza państwowa potępia komunistów i wzywa do walki z nimi. Waszą bronią może być na razie modlitwa.

Wznieście — tę potężną broń — by u nas nie zapanowali komuniści — owi wrogowie Boga i spokoju ludzkiego. W tej intencji będą się modlić Rycerze i Rycerki Krucjaty w miesiącu lutym.



ILE WYCHODZI W CIĄGU ROKU POLSKICH KSIĄŻEK?

Lubicie bardzo czytać książki polskie i przypatrujecie się na pewno często, czy też w księgarni nie ukazało się jakieś nowe dzieło. Czy domyślacie się, ile w Polsce wychodzi co roku nowych książek? Otóż według dokonanych dokładnych obliczeń w jednym tylko z ostatnich lat wydano w Polsce 7.460 książek w ilości aż 20,545.700 egzemplarzy. O czym te książki mówiły? 1.490 z nich są to powieści, wiersze itp., książek religijnych było 840, reszta zajmowała się innymi najróżnorodniejszymi rzeczami.

ILU JEST NA ŚWIECIE HARCERZY?

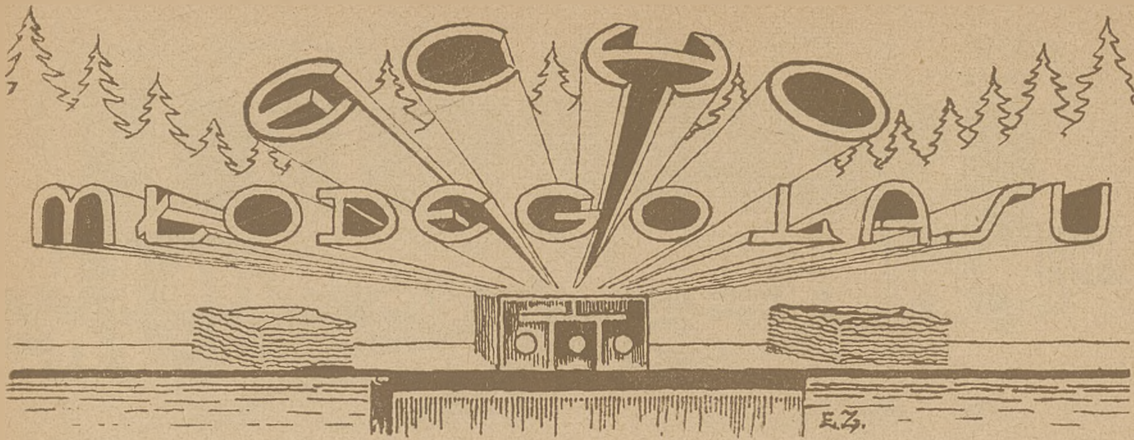
Według spisu z 1937 roku było na świecie 2,812.074 harcerzy. Od poprzedniego spisu z roku 1935 przybyło 340.060. Harcerek jest około 1,500.000. W republice San Domingo przypada 1 harcerz na 60 mieszkańców. W Stanach Zjednoczonych przypada 1 harcerz na 138 mieszkańców, a w Polsce jeden na 193 mieszkańców; jeślibyśmy zaś wzięli pod uwagę tylko ludność polską, to 1 harcerz przypada na 133 Polaków.

PATRONKA MARYNARZY.

Czy każdy i każda z Was wie, gdzie leży Argentyna? Kto nie wie, niech otworzy mapę Ameryki Południowej i tam jej szuka. Podobnie jak w Polsce, Matka Najświętsza jest tam bardzo czczona. Niedawno minister marynarki czyli żeglugi morskiej osobnym dekretem oddał całą flotę tego kraju pod opiekę Matki Najświętszej jako Patronki. Polecił wszystkim marynarzom czcić Ją szczególnie, jako Gwiazdę Morza. — Widzicie, jak nawet wysocy dygnitarze kochają Matkę Najśw

NIEJEDEN RYCERZ POZAZDROŚCI.

Przed paru miesiącami trzech księży belgijskich sprawiło sobie dwa samoloty i żegnani uroczyście przez katolików tamtejszych, odlecieli do Afryki, by tam szerzyć znajomość Chrystusa.



Muszę się przyznać od razu, że byłem ogromnie ciekaw, kto też pierwszy napisze do mnie. Zaraz, zaraz — ale kto ja jestem? Wypada się przedstawić. Nazywam się ECHO i rzeczywiście chcę być echem Waszych drogich listów.

Skoro tylko się rozszedł pierwszy zeszyt »Młodego Lasu«, już ciągle myślałem, skąd zawita pierwszy liścik. Ale jak tu odgadnąć? Nasza piękna Ojczyzna jest przecie tak rozległa.

Wreszcie jest pierwszy list! Otóż napisała go Helusia Skwarek, która jest prezeską Krucjaty Euch. w Szaflarach. Jaki miły ten liścik!

»Kochany Młody Lasku! Zaszumiałeś u nas jak prawdziwy las. (Naprawdę ślicznie pisze ta Helusia!) Po zebraniu ruch ożywiony panuje u nas, bo Twoje pisemko przechodzi z rąk do rąk. P. Dyrektorka, usiadłszy w pośrodku naszego koła, odczytuje po kolei cały egzemplarz Młodego Lasku od deski do deski... Wszystko nam się bardzo podobało, a szczególnie opowieść »Wilk z Gubbio«. —

W dalszym ciągu dowiaduję się z listu, że dzieci z Krucjaty w Szaflarach przygotowały jasełka i że za każdy dobry uczynek, jaki spełnią, wkładają słomkę do żłóbka małego Jezuska. (List nagrodzony).

Z Raby Wyżnej na Podhalu otrzymałem strasznie poważny a przemiły list, opatrzony czterema podpisami, w którym tamtejsza Krucjata stwierdza stanowczo, że najbardziej się podoba opowiadanie »Wilk z Gubbio«. Z wdzięczności dla Autorki przyjęły nawet na Jej intencję Komunię św. w dniu Niep. Pocz.

Brawo, dzieci! Redakcja obiecuje prosić »Dobrą Panią Kossak«, by stale pisywała w »Młodym Lesie« takie piękne opowiadania.

Frani Kuczurównie z Albertyna Echo dziękuje za opis uroczystości w Krucjacie.

Ładny list przyszedł też z Bochni od Marysi i Stasia Pawlik-Dobrowolskich, którzy piszą, że przeczytali zeszyt styczniowy »od deski do deski« i bardzo im się podoba. Na ich pytanie Echo odpowiada, że owszem, redakcja chętnie powita ich »wiersze, zagadki i legendy«, a nawet jeśli będą dobre, to je wydrukuje. Echo serdecznie się ucieszy, jeśli pisywać będą doń także dzieci nie należące do Krucjaty i przyrzeka im odpowiadać.

Muszę wyrazić swoje wielkie uznanie dla Krucjaty w Trześni, która się tak gorliwie rozwija. Pisze mi o tym Janka Trelówna. Z radością czytam w liście Janki: »Krucjatę naszą kochamy bardzo«. Dziękuję Wam, drogie dzieci, że równie mocno pokochałyście »Młody Las«.

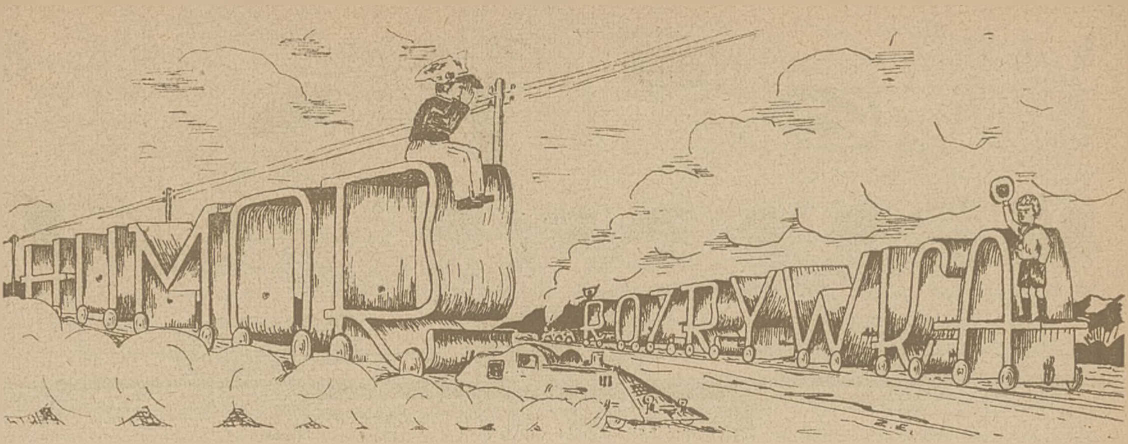
Parę razy odczytałem z przyjemnością list od Tadzia Bieguna z Przemyśla. Pisze tak szczerze i prosto, jak myśli. Chciało by się tu cały jego list wydrukować — taki jest piękny. »Młody Las« spodobał się Tadziowi od razu. Miło mi jest czytać Twoje pochwały »Młodego Lasu«, ale szczególnie ucieszyłem się tym, że czytałeś go gorliwie »parę dni za porządkiem«. (List nagrodzony).

J. Trejównie, prezesce K. E. we Włochach k. Warszawy, dziękuję za piękny opis przyjęcia do Krucjaty.

Stefek, Geniek i Irka Tylkowie z Krakowa chwalą w »Młodym Lesie« szczególnie »Wigilię O. Rupperta«. Ich życzenia redakcja chętnie uwzględni.

Zosia Wierzbicka z rodzeństwem donosi mi, jak to dzieci w Krakowie odegrały z prawdziwym powodzeniem jasełka »W darze Bożemu Dzieciątku«. Uciecha była wielka.

Nagrody zyskują: Helusia Skwarek za pierwszy list ładną powieść pt. »Irka«. — Tadzio Biegun za najpiękniejszy list otrzyma śliczną książkę »Światło gór«.



Żartowniś.

P. Kawalski lubił płatać ludziom rozmaite kawały. Pewnego razu, mając po wypłacie dużo pieniędzy, wszedł do bogatego sklepu, dał chłopcu sprzedającemu 50 groszy, prosząc go, by mu zmienił banknot 100 zł, na pięciozłotówki, dwuzłotówki i dziesięciogroszówki. alę w ten sposób, by mieć razem 100 sztuk. W jaki sposób chłopiec zdoła tego dokonać?

Rozumna obrona.

Julka ukarała mamusia, więc bardzo posmutniał. Mamusia usiłuje go zatem pocieszyć:

— Przecież, dziecko, kiedy cię karzę. to nie dla własnej przyjemności...

— Jeżeli nie dla własnej przyjemności, to nie wiem dla czyjej, bo dla mojej także nie.

W szkole.

N a u c z y c i e l: Powiedz mi, w jaki sposób powstaje rosa?

U c z e ń: Ziemia, panie profesorze, obraca się dookoła swej osi w przeciągu 24 godzin i wskutek tego szybkiego ruchu poci się.

Mądry.

— Mamusiu, dziś na jedno pytanie pana profesora tylko ja umiałem odpowiedzieć.

— No, a jakież to było pytanie?

— Kto rozbił szybę w klasie?

Niewykształcona nauczycielka.

— Mamusiu, nasza pani nie widziała nigdy konia.

— Czy może być?

— Bo ja narysowałam konia, a ona nie wiedziała, co to jest.

Ile ma owiec?

Wzdłuż ścieżki pasą się owce. Przechodzący turysta pyta się górala:

— Baco, ile macie owiec?

— Wiecie panocku — odpowiada góral — to jest tak: jak mi z prawej strony ścieżki na lewą przejdzie jedna owca, to mam po obu stronach równo; ale jak mi z lewej na prawą jedna przejdzie, to mam z prawej strony ścieżki trzy razy tyle owiec co z lewej.

Ile było owiec?



— Może pani kupi łapkę na myszy! Tylko po 50 groszy sztuka.
— Cóż mi po tym, mój kochany? U mnie żadnych myszy nie ma.



— Eh! jak o to tylko chodzi, to ja pani bezpłatnie kilka odstąpię — oto już są...



— Huncfocie obrzydliwy, dajże łapkę, masz 50 gr. a wynoś mi się w tej chwili z domu, drab jeden...

turniej

7. KWADRAT MAGICZNY

(Za rozwiązanie 2 punkty).

1	2	3
8	0	4
7	6	5

Liczby porządkowe od 0 do 8 tak należy porozmieszczać w kratkach kwadratu, by suma w każdym szeregu: poziomym, pionowym i na przekątniach równała się sumie 12.

8. ZAGADKA I.

(Za rozwiązanie 1 punkt).

W łan ziemi literki dwie małe włóż,
A kraj otrzymasz — spichlerz polskich zbóż.

9. WSPAKI

(Za rozwiązanie każdego 1 punkt).

Wprost — przy szachach używany,
Wspak — określnik miejsca znany.

Wprost — to prezent, ale wspak —
Drogiego metalu znak.

Wprost — potrawy nasze krasi,
Wspak — nierzadki okaz ptasi.

Wprost — zwierzę. Od strony innej —
Imię niewiasty biblijnej.

Wprost — to głośna w świecie rzeka.
Wspak — przed rybakiem ucieka.

Wprost — twierdzenie. Wspak — o cudzie! —
Coś, czym wstydzą się być ludzie.

10. SZARADA

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Jak pięknym dwa - trzy jest o zmroku,
Gdy rannej burzy zmilkną fale.
Ileż w nim ciszy i uroku...
Ach gdyby takim było stale!
Szlak przez nie tyczyć dziś nam trzeba,
By sławę Polski szerzyć w świecie,
O nim wśród walki o kęs chleba
Pamiętać w każdej pierwszej - trzeciej!

11. ZAGADKA II.

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Do jakiego to zwierza
Zaprząc trzeba konie,
Aby całość przybrała
Kwiatu wdzięk i wonie?

12. PRZEKŁADANKA

(Za rozwiązanie 4 punkty).

Ruchem konika szachowego odczytać znane w Krucjacie słowa.

		rwą	krzyż		
	wzwyż	co	bra	cem	
dźmi	się	wszy	się	W	ta
		lu	ser		
wciąż	wzią	Świa	ry	Z	E
	śmy	stii	za	ta	
swój	la	cer	My	u	ry
	ry	tron	któ	ki	
		Kró	cha		

13. ZAGADKA III.

(Za rozwiązanie 1 punkt).

Raz się im tylko przypatrz,
A zaraz odpowiesz,
Co z nich starsze i czemu:
Czy jęczmień, czy owies?

14. REBUS

(Za rozwiązanie 4 punkty).

